



## Jaskinie i schroniska podskalne w dolinie Saspówki pod Ojcowem. <sup>2)</sup> dok.

Niedaleko stąd odgałęzia się ku północy od głównej doliny Saspówki wąwóz duży, piękny, o zboczach porośniętych lasem iglastym. Idąc ścieżką w głąb wąwozu, wkrótce po prawej stronie w stromych skałach spostrzegamy wielki otwór wspaniałej Jaskini Koziańskiej, zwrócony ku zachodowi, około 10 metrów powyżej dna wąwozu na zboczu pochyłym (zob. widok fotograficzny i mapkę). Wejście owo w postaci bramy łukowatej, obecnie wysokie 7 metrów, szerokie przy ziemi  $3\frac{1}{2}$  m., pierwotnie było o wiele mniejsze, bo prawie całkiem zamulone. Dopiero w r. 1877 przez rozkopanie jaskini i wywożenie namuliska jej jako materiału nawozowego wejście owo zostało tak rozszerzone.

Wyniosłe sklepienie jaskini ciągnie się dalej w głąb, w kierunku prawie prostym, blisko 60 metrów, oświetlone jasnością dnia, dochodzącą do wejścia. Dopiero w samym końcu jaskini od tej nawy głównej oddziela się ku północy ramię boczne dość krótkie i zwężające się stopniowo.

Przedsiębiorca, prusak Grube, kopiący tam namulisko jaskiniowy w r. 1877 w celach rolniczo-

wozowych, kości zwierząt i zabytki przedhistoryczne ważniejsze, przytem znalezione, składał d-rowsi Roemerowi profesorowi geologii w uniwersytecie wrocławskim. Dr. Roemer opracował później sprawozdanie ze swych badań p. n. „Knochenhoehlen von Ojcow in Polen” (wydane w Cassel w r. 1883) i między innymi na str. 12—13 opisuje też jaskinię Koziańską. „Warstwy, pokrywające dno jaskini na 2—4 metrów grubo, pisze dr. Roemer, składały się tam z kanciastych kawałków wapienia, zmieszanych z ziemią brunatną. Przez przesiewanie odłączano ziemię od kamieni, i w ten sposób zdobywano materiał nawozowy. I ta jaskinia okazała się bardzo bogatą w szczątki zwierząt i wyrobów ludzkich przedhistorycznych. Niestety, zostały one w małej tylko ilości zebrane i dla nauki zachowane...”

Ekspluatacja Koziańskiej była już w większej części dokonana, gdy dr. Roemer dowiedział się o istnieniu tej jaskini, i tylko w jej końcu został jeszcze namulisko nienaruszone. Trochę znalezionych przy kopaniu kości zwierząt większych zdołano mu odszukać, większa część została rozproszona i stracona nazawsze dla





paleontologii krajowej. Dr. Roemer w sprawozdaniu wspomnianem powyżej wylicza kości i czaszki następujących gatunków zwierząt:

Niedźwiedź jaskiniowy (*Ursus spelaeus*): zęby, kręgi i inne kości (wogóle jednak znacznie mniej szczątków tego rodzaju, niż w wielkiej jaskini jermanskiej, nietoperzowej, wykopanych jednocześnie).

Hyena jaskiniowa (*Hyena spelaea*): dwa zęby żuchwy trzonowe.

Wilk (*Canis lupus*): kilka żuchw niezupełnych.

Lis północny (*Canis lagopus*): kilka połów żuchwy.

Mamut (*Elephas primigenius*): dwa dobrze zachowane zęby trzonowe osobników młodych i ułamki kłów.

Nosorożec włochaty (*Rhinoceros tichorhinus*): kawałek lewej szczęki górnej z dwoma ostatnimi zębami trzonowymi.

Dzik (*Sus scrofa*): liczne zęby i kawałki czaszek.

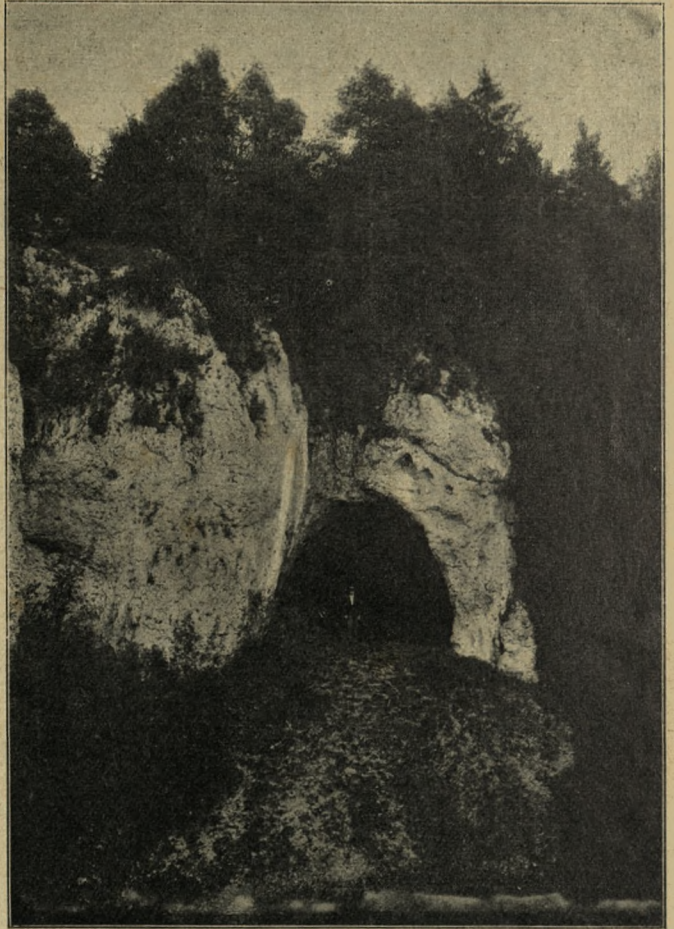
Renifer (*Cervus tarandus*): liczne kawałki rogów, niektóre znacznej wielkości; większość wobec nieuszkodzonego końca dolnego zrzucona sposobem naturalnym, inne w połączeniu z kawałkami czaszki.

Wół kopalny (*Bos primigenius*): połowa żuchwy dobrze zachowana.

Koń kopalny (*Equus fossilis*): kości kopytowe i zęby.

Krom tego zebrano z Koziarni kości i zęby licznych ssaków większych i mniejszych, dziś jeszcze żyjących w okolicy, mianowicie: jelenia, sarny, owcy, rysia, borsuka, kuny i in.

Wyroby ludzkie przedhistoryczne znalazły się też w Koziarni z znacznej ilości. Mianowicie: noże krzemienne, osetki z łupka czarnego, szydła kościane, igła z kości twardej z uszkiem starannie wyrobionem, kiel niedźwiedzia jaskiniowego jako wisior z otworkiem przewierconym na końcu dolnym, co jest ważnym dowodem jednoczesnego istnienia człowieka i niedźwiedzia jaskiniowego (albowiem kły kopalne stare pękają przy wierceniu i obrabiać się nie dają w ten sposób.) Znalezione tam również naczynia z gliny wypalone, bardzo grubej ro-



JASKINIA KOZIARNIA

fol. S. J. Czarnowski.

boty, wisior z tkacki gliniany, wreszcie liczne kości łupane umyślnie oraz opalone przy ogniu.

Dr. Roemer w pracy swej „Knochenhoehlen von Ojców in Polen, (Cassel, 1883) wspomnianej już powyżej, na tablicach litograficznych dodanych na końcu, przedstawia rysunki ważniejszych zabytków przedhistorycznych, znalezionych w jaskini Koziarni, a mianowicie:

I. Tabl. rys. 7, nóż albo grót piki obosieczny postaci liścia laurowego, z obu końców śpiczasty, otłukiwany muszłowato, z kaniem wypukłym z jednej strony przez środek; rys. 12, wisior z gliny palonej barwy ciemnoszarej, z otworkiem pośrodku.

II. tabl. rys. 7, kość płaska zaokrąglona w jednym końcu jako szydło.

IV. tabl. rys. 7, kiel niedźwiedzia jaskiniowego z otworkiem przewierconym w końcu





dolnym (prawdopodobnie do noszenia na sznurku).

V. tabl. rys. 1, paciorek szklany brunatno czerwony, zdobiony nicią szklaną barwy jaśniejszej.

V. tabl. rys. 2, paciorek szklany barwy ciemnozielonej, zdobny nicią szklaną jaśniejszą.

V. tabl. rys. 3, paciorek z bursztynu niedokładnie wygładzony i zaokrąglony.

V. tabl. rys. 4, paciorek z bursztynu mniejszy.

V. tabl. rys. 6, paciorek kościany mały.

V. tabl. rys. 6, paciorek kościany większy nieco podługowaty.

V. tabl. rys. 8, niedokładnie lepiony w ręku garnuszek z uszkim z gliny wypalanej.

VI. tabl. rys. 2, oselka z czarnego łupka krzemienistego.

VI. tabl. rys. 5, pierścień z brązu niezupemnie zamknięty.

VI. tabl. rys. 7, moneta srebrna rzymska, denar z czasów Antoniusa Piusa, prawdopodobnie z r. 140 po Chr.

VI. tabl. rys. 8, groź strzałki żelazny bardzo przerdzewiały.

IX. tabl. rys. 2, żuchwa lewa wilka młodego (?) bez kła.

IX. tabl. rys. 3, żuchwa prawa kuny leśnej (*Mustela martes*).

X. tabl. rys. 1, ząb trzonowy ostatni żuchwy prawej wołu kopalnego (*Bos primigenius*).

X. tabl. rys. 2, ząb trzonowy uszkodzony szczęki górnej nosorożca włochatego (*Rhinoceros tichorhinus*).

Po rabunkowym kopaniu prusaka Grubego w namulisku pozostałem dotychczas w Koziarni po zupełnem wydobyciu tej reszty aż do dna skalnego znalazłoby się prawdopodobnie sporo jeszcze zabytków przedhistorycznych ludzkich i kostnych zwierzęcych.

Idąc dalej tą samą stroną wąwozu, po której leży opisana poprzednio jaskinia Koziarnia, o jakie 400 metrów od niej w kierunku północno-wschodnim na zboczu pochyłym około 18 metrów powyżej dna wąwozu odnaleźć można ukryty w zaroślach leśnych otwór trójkątny Jaskini sadlanej albo sadłowej. Oprócz tego są tam jeszcze trzy inne otwory, prowadzące do wnętrza jaskini. Jeden z nich leży 10 metrów wyżej nad wejściem głównym i łączy się z komorą jaskini przesmykiem szcze-

linowym jakby kominem. W otworze wejścia głównego namulisko jaskini zrazu opada stromo do wnętrza; następnie dopiero dostajemy się do komory przedniej, w której można stać prosto, zakończonej wąską szczeliną. Obchodząc dalej komorę główną, dostrzegamy na lewo jamę obszerną, z której korytarz na prawo prowadzi do komory przedniej. Drugi otwór z prawej strony prowadzi na dół, łącząc się też u góry i u dołu z komorą przednią. Owe odgałęzienia boczne nie były badane, gdyż wielkie odłamy skał tamują tam dostęp. Po całkowitem jednak wywiezieniu namułu aż do dna skalnego, stałyby się o wiele obszerniejsze. Namulisko owo, złożone z ziemi gliniastej i gruzu skalnego, rozkopywane było częściowo w komorze głównej przez tegoż samego prusaka Grubego, który w r. 1877 wywoził namuł z jaskini Koziarni. I tu w Jaskini sadlanej w głębokości do trzech metrów znalazły się wówczas liczne kości gatunków zwierząt dziś jeszcze żyjących oraz zabytki wyrobów ludzkich; natomiast mało było tam kości gatunków zwierząt zaginionych, mianowicie niedźwiedzia jaskiniowego.

Profesor geologii uniwersytetu wrocławskiego dr. Roemer, któremu wykopaliska owe były odsyłane, w sprawozdaniu swem, powyżej już wspomnianem p. n. „Knochenhoehlen von Ojców in Polen” (Cassel 1883) krom krótkiego opisu Jaskini sadlanej, podaje też kilka rysunków zabytków w niej znalezionych, a mianowicie:

II. tabl. rys. 9, kość zastrzona jako szydło.

IV. tabl. rys. 1, kość prostokątna z 6 otworami okrągło przewierconymi, z kła dzika odłupana.

IV. tabl. rys. 3, kostka trójkątna płaska z otworkiem okrągłym wpośrodku przewierconym (wylupana z kości podjęzykowej przeżuwacza wielkiego).

IV. tabl. rys. 4, kostka romboidalna z otworkiem przewierconym wpośrodku.

V. tabl. rys. 7, muszla uszkodzona mięczaka *Cypraea Tigris* (z Oceanu indyjskiego) pokryta częściowo patyną wapnistą, przez którą przegląda wyraźnie zabarwienie i połysk muszli.

VIII. tabl. rys. 3, żuchwa lewa rysia (*Felis lynx*) uszkodzona.

Wogóle jaskinia sadlana została podów-





czas rozkopana w małej części tylko, dlatego zasługuje na głębsze dokładne zbadanie ściśle naukowe w całości.

Na tem samym zbocz w wąwozu rozpatrywanego, co jaskinia opisana poprzednio, ale znacznie wyżej, w odległości trzystu kilkudziesięciu metrów, znajdują się jeszcze dwie Jaskinie niedostępne—dolna i górna, do których bez pomocy drabiny dostać się nie można. Obie są szczelinowate. Pierwsza ciągnie się 10 metrów, druga 20 m., a dotychczas nie były jeszcze badane dokładnie.

Wracając stąd tym samym wąwozem wdół koło jaskini Koziarni do rzeczki Saspówki, po stronie prawej przy końcu wąwozu przejść można przez mały Tunelik na drugą stronę skał do doliny głównej (zob. mapkę).

Stąd do wsi Saspowa już nie daleko. Idąc ciągle drożyną nad brzegiem Saspówki, dochodzimy wreszcie do pięknych jej źródeł, wytryskających obficie u stóp góry skalistej, na której wznosi się kościół parafialny.

Na zbocz owiej góry od strony źródeł odszukać można otwory dwóch Jaskiń saspowskich, wschodniej i zachodniej, średnich rozmiarów.

Po zwiedzeniu jaskiń lewego brzegu Saspówki, powyżej opisanych i zobrazowanych, powracamy wdół rzeki, by rozpatrzyć jaskinie prawego zbocza jej doliny. Niedaleko od wsi Saspowa dochodzimy do szerokiego wąwozu bocznego, przez który wążka drożyna prowadzi „Na Lepiankę”. Przy drodze owiej kryje się otwór Jaskini góralskiej w skale tej samej nazwy. Otworem tym wchodzi się do groty zgóry nadół przez rodzaj komina 2 metry głęboko. Grota sama (długa około 10 metrów, szeroka 2 m.) nie była jeszcze badana dokładnie. Naprzeciw tej groty sterczy wysoka „Skała Barwinkowa”.

Powróciwszy z wąwozu w dolinę rz. Saspówki, dochodzimy jej brzegiem prawym do drugiego wielkiego wąwozu zwanego „Jamki” (zob. mapkę topograficzną). Idąc wgórę wąwozu owego po lewej stronie, odnajdujemy ca-

ły szereg wielkich jaskiń jak: Zbójcka, Złodzijska, Piętrowa, Krakowska, Biała, Lisia, a obok nich kilka grot pomniejszych i schronisk podskalnych. Wracając wdół wąwozu, napotykamy tuż przy drodze otwór jaskini Pustelni, nad nią powyżej w Skałach Malesowych mały Dziurawiec i Jaskinię Malesową, której otwór wysoko położony niedostępny jest bez długiej drabiny.

Dokładniejszy opis wykopalisk jaskiń i schronisk w wąwozie Jamki, z kartą topograficzną, planami i przekrojami opracow. w artykule osobnym.

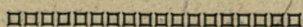
Wychodząc z powrotem z wąwozu Jamki w dolinę Saspówki, skręcamy naprawo około Skał garncarskich, u stóp których małe podskalne Schronisko garncarskie, nisko nad drogą położone, daje w cieniu miły wypoczynek. Na szerokiej łące dwa źródła czystej zimnej wody wążkami strugami wśród niezapominajek i traw bujnych spływają do rzeczki.

Wkrótce dochodzimy do stóp Góry Chełmowej czyli Chełmówki, której szczyt wzniesiony jest 472 metry nad poziom morza. Jej zbocze północne od strony Saspówki oceniają wspaniałe buki, jodły i świerki. Małym wąwozem spadzistym, zwanym Puklowiec, dostajemy się do wielkiej Jaskini Łokietkowej i Schroniska podskalnego po lewej stronie jej wejścia. Po zwiedzeniu ich schodzimy ścieżką po temże zbocz, mijamy dwa otwory jamy, zwanej Wilczy dół, a nieco dalej niski otwór Schroniska małego (zobacz № 20, mapkę topograficzną). Dokładniejszy opis jaskiń i schronisk na Górze Chełmowej (z mapą topograficzną i planami) opracowałem w artykule oddzielnym<sup>1)</sup>.

Między górą Chełmówką a Złotą górą naprzeciwko leżąca, rzeczka Saspówka spływa bystro w główną dolinę Prądnika i wpada doń dwiema odnogami za mostem drewnianym koło tartaka dworskiego. Owo połączenie dwóch dolin tworzy krajobraz wielce malowniczy, którego widok przedstawia fotografia obok załączona.

S. J. Czarnowski.

<sup>1)</sup> Ziemia r. 1911, №№ 10 i 11.



## Sztuka na Podhalu.

Przed kilkoma tygodniami otwarto we Lwowie niezmiernie interesującą wystawę podhalańską, która daje sposobność poglądowego zapoznania się

ze sztuką ludu góralskiego i wpływem, jaki ta sztuka na twórczość artystów wywarła.

Tatry i stolica ich Zakopane są dzisiaj nie





STUDNIA PRZY DOMU  
„POD JEDLAMI“

gg. proj. St. Witkiewicza.

zrozumiał znaczenie, jakie one mogą mieć dla artystów, dopiero odtąd rozpoczęło się wcielanie idei w czyn, tworzenie polskiego stylu z motywów ludowych.

Zanim jednak przejdziemy do rozpatrywania historii i rezultatów artystycznych tego ruchu, należy wprzód zapoznać się z elementami i ogólnym charakterem, stanowiącym istotę sztuki góralskiej.

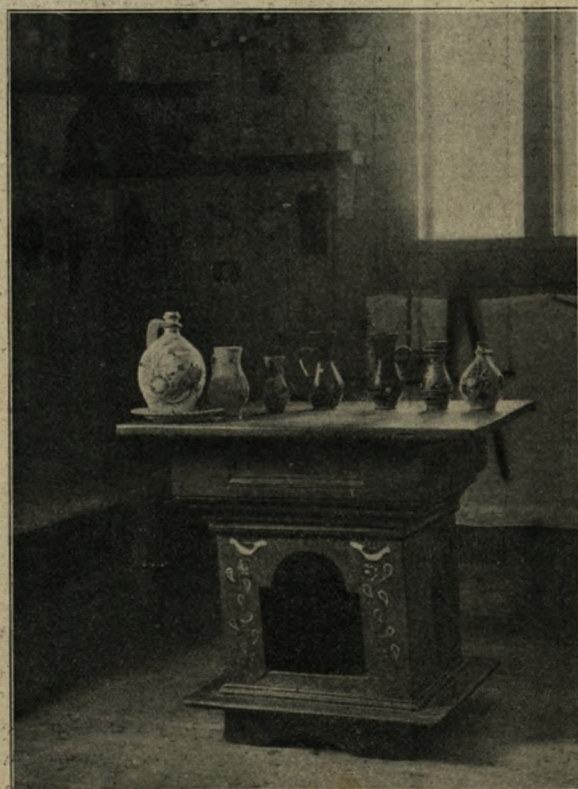
Na zdolności twórcze górali złożyło się kilka czynników. Przedewszystkiem polski pierwiastek rasowy, który niektórzy wywodzą od chrobatów, a który tu osłonięty górami i lasami zachował się w całej swej czystości słowiańskiej. Już sama zewnętrzna postać tych smukłych, junackich postaci o jastrzębich profilach twarzy znamionuje kryjące się w niej cnoty, wielką inteligencję, powagę i godność. Na wytworzenie się tego typu w wielkiej mierze wpływała i atmosfera wolności i swobody, stworzona bądź to przez wolną przyrodę gór i lasów, bądź to przez stosunki prawno-polityczne i prawno-społeczne. Podhale bowiem za czasów Rzeczypospolitej było królewską ziemią, zarządzaną przez sołtysów góralskich, których nadania góralskie do dzisiaj wśród starych rodzin skrzętnie są przechowywane.

Sołtysi, oddający w potrzebie usługi wojenne Rzeczypospolitej, stanowili tu czynnik tworzący

tylko miłym miejscem pobytu letniego ale i źródłem nowych idei i haseł, które, roznoszone przez miłośników gór, stały się już własnością całego narodu.

Jedną z najdonioślejszych idei, jakie zawdzięczamy Tatrom, to idea stworzenia polskiego stylu z motywów ludowych.

Kiedy przed trzydziestu laty zaczęto na dłuższy lub krótszy pobyt zjeżdżać się do Zakopanego, ludzie wrażliwi i miłujący piękno odkryli, że góralszczyzna oprócz imponującego im godnością, urodą i inteligencją materiału ludzkiego posiada jeszcze bardzo bogatą kulturę artystyczną, posiada własny styl. To zetknięcie się naszej inteligencji ze sztuką góralską spowodowało na razie skrzętne zbieranie jej okazów bądź to w oryginałach, jak czynili Br. Dembowski i Z. Gnatowski, bądź to w rysunkach, które w wielkim bogactwie zebrał przedewszystkiem Wł. Matlakowski. Dopiero kiedy w r. 1886 przyjechał na zimę do Zakopanego Stanisław Witkiewicz, artysta-malarz, człowiek, obdarzony niepospolitym umysłem i wrażliwością, który natychmiast odczuł uderzającą oryginalność tych przedmiotów i



STÓŁ GÓRALSKI MALOWANY (z zbiorów Muzeum Chalubińskiego w Zakopanem).





KREDENS

gg. projektu St. Witkiewicza

i szerzący kulturę wśród całej braci góralskiej. Niema tu więc śladów poddaństwa i wszystkich smutnych jego następstw.

Dalszym czynnikiem, wpływającym na wytworzenie się sztuki góralskiej, było rolnicze i pasterskie zajęcie, które przy bardzo długiej, bo prawie 8 miesięcy trwającej zimie dawało góralowi wiele czasu wolnego, który on używał na zdobienie swych sprzętów. Wreszcie obfitość materiału drzewnego decydowała o formie i stylu tej sztuki.

Chata góralska stanowi wyższy typ budownictwa drzewnego, mający na celu nie tylko praktyczne zaspokojenie potrzeb, ale wyrażający także zamiłowania indywidualne i wyższe potrzeby kulturalne górala.

Styl tej chaty stanowi pewien stosunek wysokości i ostrego dachu. Zrąb jest zbudowany z szerokich płazów czyli bali okrągłych, płaską stroną zwróconych do wnętrza, spojonych na rogach w węgły. Wypusty płazów, wychodzące poza węgły, wydłużają

się ku górze, stanowiąc tak zwane „rysie”, które ozdobnie wyrzeźbane, stanowią architektoniczną i logiczną ozdobę zrębu.

Najpiękniejszą jednak ozdobę zrębu stanowią „dźwierze”, wbudowane w środek ściany lirowej chaty. Dźwierze, szerokie i poważne, składają się z dwóch szerokich słupów pionowych i trzeciego poziomego t. z. „leżucha”, które wycięte u góry w łuk spojone są silnie za pomocą ukośnych belek czyli zastrzałów albo „psów”.

Główną ozdobę dźwierzy stanowi ornament, utworzony z misternie struganych kołków, wzdłuż górnych spojzeń i łuku biegnących. Charakter dachu i chaty góralskiej stanowi jego wysokość i stromość, która w górnej części jest większa, w dolnej od załamania mniejsza. Części szczytowe dachu są zawsze misternie w kształt „słonka” lub inny motyw ornamentalny szalowane.

Wnętrze chaty stanowią dwie izby, czarna i biała, sienią rozdzielone. Izba biała czyli świetlica posiada sprzęty najokazalsze. Deski powały sparte są na „tragarczykach”, które znów spoczywają na szerokiej belce t. zw. „sosrębie”, biegnącym wzdłuż całej izby. Sosrąb na krawędziach szafowany bywa bardzo rozmacie

i misternie rysowany ornamentem. Ze sprzętów, znajdujących się wewnątrz izby, najokazalszy jest stół i najczęściej rozpiera się na szerokich rozkraczystych nogach t. zw. „soro gach”, złączonych poprzeczkami u dołu i zastrzałami u góry. Wokoło stołokrzesła podobne do spotykanych gdzieindziej zydli. Stołek góralski skonstruowany jest w ten sposób, że w deskę jaworową, stanowiącą siedzenia, wpuszczone jest oparcie i cztery na zewnątrz rozkraczone nogi. Oparcie bywa rozmaicie wyrzynane w „figlasy” a często i rysowane, a nawet inkrurowane ornamentami. Dokoła izby biegnie ława, na wspornikach stałe do ścian przytwierdzona. Wzdłuż ściany szczytowej pod powalą biegnie również do ściany przytwierdzona t. z. „listwa”, rodzaj półki, również w bardzo rozlicznych formach spotykana. Z innych sprzętów, znajdujących się w izbie białej, na uwagę zasługuje jeszcze półka, podobna do ogólnej części kredensu, zazwyczaj bogato zdobiona. W izbie czarnej, służącej za sypialnię





i kuchnię, zwraca przede wszystkim uwagę na siebie łyżnik, który jakkolwiek drobnym jest sprzętem ze względu na jego ornamentacyjne bogactwo, jest jednym z najobfitszych źródeł zdobnictwa góralskiego. Zbieracze posiadają takich łyżników po kilkadziesiąt, a mimo tego prawie nigdy dwóch jednakich spotkać nie można. Najoryginalniejszym ze sprzętów gospodarskich jest t. z. „sąsiek”, czyli skrzynia na przechowywanie zboża. Originalność jego polega na pięknej a prostej budowie. Ze sprzętów drobnych na uwagę zasługuje „czerpak”, naczynie drewniane do żętycy. Piękno jego polega głównie na bardzo zgrabnym związaniu ucha z właściwym naczyniem, przez co czerpak stanowi jedną z najszlachetniejszych form góralskiego zdobnictwa. Na szczególną



MEBLE

pg. proj. W. Brzezi.

jednak uwagę zasługują sianie, nie te jednak, które obecnie w zimie w Zakopanem można spotkać, ale stare, tak zwane „kumoteki”, niskie i zgrabne o pięknie wygiętych liniach oparcia.

Ale góral nie tylko mieszkał godnie, lecz i strój jego należy do najpiękniejszych ze strojów ludowych wogóle. Strój ten jest nie tylko znakomitem zastosowaniem materiału do potrzeb wytworzonych zajęciem i klimatem, ale także zarówno w kroju, jak i w ozdobach haftowanych piękny i szlachetny. Tu oryginalnością kształtu i wielką jego różnorodnością zwraca na siebie uwagę spinka, wycięta z bla-

chy metalowej. Spinki te nie były nigdy robione szablonem, stąd też ta ogromna ich różnorodność, mimo ogólnego charakteru wspólnego.

Ornamentyka góralska jest przeważnie geometryczna z kilku odmianami ornamentu roślinnego, zawsze bardzo silnie stylizowanego. Z ornamentów geometrycznych najczęściej spotkać można tak

zwane gwiazdy i parzenice, a z roślinnego leluje i gaje. Ornamenty te spotkać można w pewnych modyfikacjach i w innych stylach, nie one same jednak stanowią istotę stylu góralskiego, a sposób, w jaki poszczególne elementy są łączone. W ogóle w sztuce góralskiej spotkać można wpływy obcych kultur artystycznych, zawsze jednak są one w odrębny sposób pojęte i interpretowane. Sztuka ta odznacza się przede wszystkim

bogactwem i szlachetnością form przy wielkiej skromności w barwie w przeciwieństwie do innych ognisk naszej sztuki ludowej.

I nic chyba dziwnego, że sztuka ta zwróciła przede wszystkim uwagę artystów i stała się dla nich podniętą i źródłem usiłowań, skierowanych do stworzenia polskiego stylu.

Próby stosowania motywów ludowych do meblarstwa, przeznaczonego dla warstw wyżej kulturalnie stojących, były już przed przybyciem Witkiewicza do Zakopanego stosowane, on jednak nadal temu ruchowi należyty kierunek.

(D. N.)

Władysław Skoczylas.



## DWORY, ZAMKI I PAŁACE.

### 29. Zamek w Smoleniu.

Opuszczać tę zamczystą górę na Ogrodziencu jest jakby schodzić z krainy marzeń na rynek, gdzie sprzedają cebulę i pietruszkę.

Odprowadzały mnie na dół krzyki jaskółek i ptaków skalnych.

Dopiero u stóp góry dowiedziałem się, że obecny dziedzic, coś nierad tym moim odwiedzinom starych ruin, kazał zamknąć bramę od pola, nara-

żając mnie na długi i przykry objazd góry wokół. Przekonałem go nareszcie, że mi nie chodzi wcale o kradzież jego kartofli, więc wysapawszy się kazał mi bramę otworzyć. Nie pojmował, aby ktoś miał interes w oglądaniu kupy gruzów.

Na wprost skały Zegarowej i Strzegockiej, wysuniętych nieco ku południo-wschodowi, na dosyć niedostępnej skale, w ciemno-zielonym otoczeniu drzew, stoją ruiny zamku smoleńskiego—





ZAMEK W SMOLENIU

fol. M. Wisznicki.

istne orle gniazdo. W dole, na podzamczu, folwarczne zabudowania, obok nich—bity gościniec, wiodący z Pilicy do Wolbromia.

Dawnemi czasy Smoleń należał podobno do dóbr ogrodzienieckich, i Seweryn Bonar miał znowa wystawić, czy tylko przebudować tutejszy zamek, który się składał z trzech części, dziś jeszcze dających się rozpoznać. Dwie dolne przypierały do skalistej ściany góry, na której zboczu je wzniesiono; trzecia część znajdowała się na samym szczycie. W czasach najnowszych Leon Epstein kupił tę majątność od Hubickich i wcielił do dóbr pileckich, które z kolei przeszły w posiadanie Karola Brzozowskiego, a ostatecznie—Puchały<sup>1)</sup>. O mity, o podania i tu bardzo trudno. Tylko pod skałą Zegarową jest jaskinia, i z niej w każde Boże Narodzenie o północy słychać dźwięki zegaru, wybijającego godziny. Chyba Bóg sam ustawił tu zegar taki, a te wydzwaniane godziny są to może wieki, które przebrzmiały. Podanie piękne o głębokim znaczeniu. Gdzie tylko jest zamek, wszędzie podług ludowej wiary znajdują się bardzo daleko sięga-

<sup>1)</sup> Obecnie w posiadaniu p. Kaz. Arkuszewskiego (p. red.).

jące lochy, a w lochach — skarby. Lochy zamku chęcińskiego idą do Miedzianki, lochy zamku zawieprzyckiego sięgają aż pod Lublin, a od jednych i drugich nie gorsze mają być lochy zamkowe w Krupem. Chciwość podszeptywa ludziom z pokolenia w pokolenie mity o lochach i skarbach!

Niejeden chłop, nie chłop, trawił na kopaniu liczne bezsenne nocy, narażając się na niebezpieczne spotkanie oko w oko z geniuszem, strzegącym owych skarbów. Podobno byli tacy szczęśliwcy, co znaleźli skarby w skrzyniach, kotłach, garnkach, a innym los pozwolił tylko na nie zdaleka popatrzeć.

„Szli sobie raz do Pilicy ku Smoleniowi dwaj kominiarze. Przy górze zamkowej rozeszli się i każdy z nich podążył inną drogą. Kiedy się znów spotkali, obchodząc górę wokół, jeden kominiarz opowiadał drugiemu z niemałym przerażeniem o tem, co widział: Na stoku góry, przy ujściu jakiegoś lochu, siedział bardzo sędziwy staruszek z długą siwą brodą, a przed nim leżały ułożone mnogie szeregi pieniędzy złotych i srebrnych, które się na słońcu osuszały z pleśni. Obaj towarzysze czempredzej pobiegli teraz do owego





fol. T. Koszutski

DWOREK NA PODZAMCZU W SMOLENIU.

ochowego bankiera; ale wszystko już gdzieś zniknęło. Człowiek, który takie rzeczy widział, musi niebawem umrzeć.”

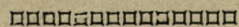
Prawie cały gmach smoleńskiego zamku jest z kamienia, tylko tu i owdzie znać cegłę. W części zachodniej znajduje się na dziedzińcu bardzo głęboka studnia, wykuta w skale. Część wschodnia posiada wspaniałą, na południe zwróconą basztę, okrągłą a wybornie utrzymaną. Wogóle żaden ze zwiedzonych przeze mnie starych zamków nie sprawia na widzu takiego wrażenia siły i trwałości jak smoleński. Jakkolwiek pozostały tu tylko mury otaczające i baszta, ale cóż to za mury! Ta baszta sterczy na mało dostępnej skale, a kamienie w niej tak równe, tak gładkie i foremne ułożone, jak gdyby to kto dopiero co postawił. Rzecz dziwna, owa baszta, taka wysoczyzna, najbardziej wystawiona na wichry i inne niszczące wpływy, pewnie i najstarsza ze wszystkich części zamku, a trzyma się najlepiej; od strony południowej nawet tynk z niej niezupełnie pospadał. Dobry widok przedstawia ona oczom tego, kto się tu zbliża od strony Domanewic. Rycerze, zamieszkujący zamki smoleński i ogrodzie-

niecki, łatwo się mogli z sobą porozumiewać tak w dzień, jak i w nocy.

Podobnie jak baszta ostrołukowa brama bez odrzwi na południo-zachód utrzymuje się w dobrym stanie. Widocznie ruinę tę od zniszczenia zabezpiecza otoczenie drzew. Od północy i wschodu jest tu piękny las bukowy; zresztą naokoło pełno świerków, modrzewi, jarzębiny, brzeziny, co wszystko razem nadaje skale i ruinie zamkowej dziko-romantyczny charakter. To też z dołu u stóp góry wielkość zamku w gąszczach ginie dla oka. Może opieka dziedziców obecnych, może trudny dostęp, zabezpieczają też te resztki przed grabieżą chłopstwa, czego gdzieindziej i panowie i mieszczanie się dopuszczają.

Na samej górze, w obrębie zamkowym, roślinność bardzo bogata, istny las krzewów i zieleń: leśniczyna, dzika śliwa, rumiany, goździki, bodziszki, bujna murawa. Czego tu niema! Inne ruiny świecą nagością przyrody, co zwiększa wrażenie pustki; Smoleń wygląda jak samotnia, w której szpetność ruiny zasłoniła przyroda, ukazując zdaleka tylko piękne jej strony.

*Adolf Dygasiński.*







# Argentyna w XX stuleciu. <sup>3)</sup>

Tak niedawno, zaledwie przed ćwiercią wieku, Argentyna sprowadzała jeszcze z zagranicy mąkę na wypiek chleba, obecnie zajmuje już trzecie miejsce co do wywozu pszenicy, mianowicie po Stanach Zjednoczonych i Rosyi.

Do okolic ziemi, którym nie wystarcza własnego zboża do wyżywienia mieszkańców, należą wszystkie kraje Europy Zachodniej, włączając w to i Królestwo Polskie, które więcej zboża kupuje, niż go wywozi. Głównymi jednak nabywczyniami pszenicy są: Anglia i Niemcy.

Natomiast niewiele jest stosunkowo krain, które mogą sprzedawać pszenicę zbywającą od potrzeb własnych. Takimi dostawcami pszenicy na rynki handlowe są: Rosya, Stany Zjednoczone, Argentyna, Kanada i Indye. Posiada więc Argentyna niewiele współzawodniczek w handlu zbożowym. Rozpatrzmy się teraz, czy która z tych współzawodniczek może zagrażać Argentynie w przyszłości w rozwoju handlu zbożowego i produkcji rolnej.

Rosya była dotąd główną dostawcą pszenicy dla Europy, ale czy zdoła się długo utrzymać na tem stanowisku, rzecz to bardzo wątpliwa. Właścianie w Rosyi karmią się głównie żytem, cała zaś prawie ilość pszenicy (80%) wywozi się zagranicę.

Obszar, zasiany tem zbożem, jest dwa razy większy, niż w Argentynie, ale zwróćmy uwagę na to, że Argentyna posiada ogromne nieuprawne obszary, czekające jeszcze na pług rolnika, gdy w Rosyi cały pas czarnoziemiu, najbardziej nadający się do produkcji pszenicy, znajduje się już pod uprawą; dalej, rolnictwo w Rosyi znajduje się na stopniu rozwoju o wiele niższym, niż w Argentynie i daje rezultaty bez porównania słabsze. Nawet w żyznym pasie czarnoziemiu urodzaj wynosi 4 do 5 ziarn, czyli około 5 hektolitrów na hektar, gdy np. we Francyi przeciętny urodzaj dochodzi do 18 hektolitrów. W Argentynie urodzaj jest również  $3\frac{1}{2}$  raza wyższy, niż w Rosyi: dochodzi do 18 hektolitrów i

to bez nawożenia nawet dziewiczych gruntów, nawet bez stosowania płodozmianu.

Niska wydajność gruntów w Rosyi tłumaczy się przedewszystkiem ciemnotą i ubóstwem chłopcy rosyjskiego. Rolnik rosyjski nie może sobie kupić maszyn rolniczych, niema nawet dostatecznej ilości zwierząt roboczych, gdyż nędzne jego środki nie wystarczają na ich nabycie.

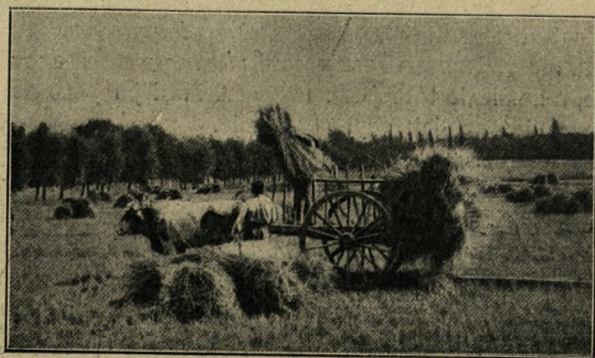
Tymczasem rolnictwo argentyńskie rozporządza maszynami najdoskonalszemi na świecie i ogromną ilością koni, które je w ruch wprowadzają. A cóż powiedzieć o położeniu osadnika argentyńskiego w porównaniu ze stanem chłopcy rosyjskiego, tak pod względem materialnym, np. co do odżywiania się, jak i pod względem politycznym? Otóż, jeżeli porównamy warunki pracy rolnika w jednym i drugim kraju, jeśli następnie przyjmiemy pod uwagę, iż urodzajność gruntów w Rosyi przy nieumiejętnej gospodarce wyczerpuje się dość szybko, że wreszcie spożywanie pszenicy wewnątrz kraju, przy dalszym, choć bardzo powolnym rozwoju ekonomicznym, wzrastać jednak będzie, to dojdziemy do wniosku, że Rosya nie może być uważana za groźną współzawodniczkę Argentyny na rynku międzynarodowym.

Stany Zjednoczone zajmują bez zaprzeczenia pierwsze miejsce na świecie w produkcji pszenicy; ale, jak to już zaznaczyliśmy, z powodu dość szybkiego wzrostu ludności w kraju i wzmożonego spożycia zboża na miejscu, wywóz ulega stopniowemu zmniejszeniu, tak, iż niezadługo cała produkcja zboża zużywać się będzie na potrzeby kraju, a wtedy wywóz ustać musi.

To samo da się powiedzieć o Indjach. Wywóz pszenicy stamtąd z każdym niemal rokiem się

zmniejsza i tylko dzięki temu jeszcze istnieje, że mieszkańcy odżywiają się niedostatecznie, nawet nędznie. Właściwie przy należytem odżywianiu się ludności, trzeba by raczej sprowadzać część zboża do Indyi, niż go wywozić.

Ma jednak Argentyna jedną poważną współzawodniczkę w handlu zbożowym. Tą



ZWÓZKA ZBOŻA.





współzawodniczką jest Kanada. [ Kanada z wielu względów ma szczególne podobieństwo do Argentyny. Tak samo, jak Argentyna, jest krajem prawie pustym. Jest jeszcze mniej zaludniona, niż Argentyna, jest również krajem nowym, kształtującym się dopiero. Główne przedmioty wywozu Kanady są te same, co i Argentyny, mianowicie produkty rolnictwa i hodowli bydła.

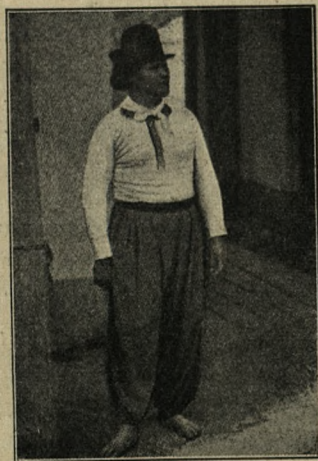
Ale w przeciwieństwie do tego, co się dzieje w Argentynie, gdzie ziemie publiczne posłużyły tylko do wytworzenia ogromnych majątków i wzbogacenia niewielkiej liczby osób, w Kanadzie rządy dążą wszelkimi siłami do ułatwienia osadnikom nabycia drobnych działek ziemi i zmniejszenia im kłopotów i kosztów przy zaprowadzaniu nowego gospodarstwa. Wskutek tego napływ emigrantów do Kanady jest o wiele większy, niż do Argentyny i ludność wzrasta tam daleko szybciej. Z drugiej strony Argentyna posiada pewien przywilej nietylko wobec Kanady, ale także wobec wszystkich innych współzawodniczek swoich. Przywilej ten stanowi położenie Argentyny w półkuli południowej, gdzie pory roku następują wprost odwrotnie, niż w półkuli północnej. Gdy u nas jest zima, tam mają lato. Żniwa w Argentynie odbywają się w styczniu; tym sposobem pszenica argentyńska może być już w marcu dostarczona na rynki europejskie, to jest w tym czasie, gdy w Europie nastaje tak zwany przednówek, gdy zapasy dawnego zboża zaczynają się już wyczerpywać. Oczywiście więc, zboże argentyńskie korzysta z podwyżki cen, spowodowanej nastającym brakiem ziarna i mąki przy zwiększonym zapotrzebowaniu tych produktów.

Z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli, można wyprowadzić wniosek, że Argentyna może w przyszłości odegrać ważną rolę w gospodarstwie świata: rolę głównej dostarczycielki zboża, nietylko dla Europy Zachodniej, ale także dla niektórych

krajów w innych okolicach ziemi. Jeżeli kraj ten potrafi umiejętnie wykorzystać swoje wyjątkowo pomyślne warunki przyrodzone, a przede wszystkim powiększyć swoją ludność i przyciągnąć osadników, przez ułatwienie im nabywania ziemi, to świetna przyszłość rolnictwa będzie w tym kraju w zupełności zapewniona. Perspektywy te naturalnie nie mogą pozostać bez wielkiego znaczenia i wpływu na stosunki ekonomiczne i rolne w naszej części świata, a tem samem i w naszym kraju.

Drugim wielkim źródłem bogactwa narodowego w Argentynie jest hodowla zwierząt domowych. Wskutek podrożenia ziemi, powiększenia się liczby stad, a zwłaszcza wskutek zwrócenia większej uwagi na jakość zwierząt, niż na ilość, na ulepszenie rasy — przemysł hodowlany uległ w ostatnich czasach głębokim zmianom. Dawne tradycyjne folwarki hodowlane, tak zwane estancie, zmieniły się do niepoznania. Dawniej na estancjach zwierzęta wałęsały się na ogromnych pastwiskach, ogrodzonych drutem żelaznym, pozostawione samym sobie, wystawione na wszelkie zmiany pogody, na słońce i chłody, karmiąc się trawą, którą znajdowały na gruncie. Właściciel estancji t. zw. estanciero, zwykle człowiek bogaty, zazwyczaj mieszkał w mieście i zajmował się bardzo mało zarządem swej posiadłości, pozostawiając to swym pełnomocnikom i dzierżawcom. Nieobecność i nieobecność właściciela odbijała się na wyglądzie budynku mieszkalnego estancji. Nie znalazło się tam nic podobnego do pałacu bogatego obywatela, ani nawet do fermy zamożnego hodowcy w Europie. Słomiana strzecha, podparta czterema ścianami z gliny, niskie drzwi, zupełny brak okien, niecebrowana studnia, pal wbity

w ziemię do przywiązywania konia, ani śladu ogrodu, lub parku, oto jak wyglądało w większości wypadków nędzne ranczo (czyt. ranczo), czyli



WIEŚNIAK ARGENTYŃSKI.

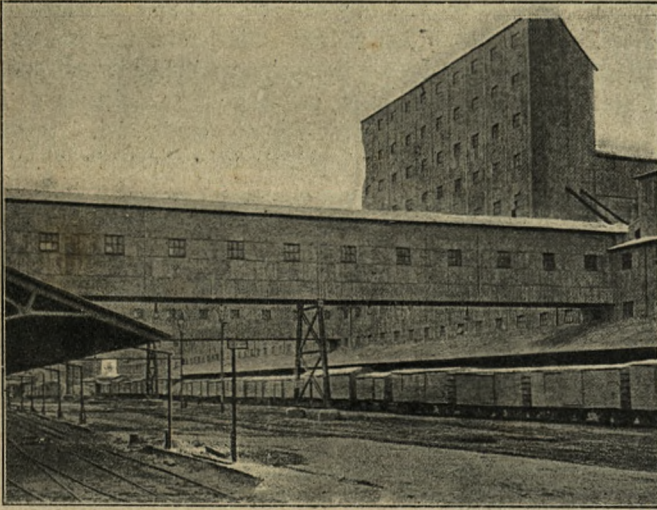
Wskutek podrożenia ziemi, powiększenia się liczby stad, a zwłaszcza wskutek zwrócenia większej uwagi na jakość zwierząt, niż na ilość, na ulepszenie rasy — przemysł hodowlany uległ w ostatnich czasach głębokim zmianom. Dawne tradycyjne folwarki hodowlane, tak zwane estancie, zmieniły się do niepoznania. Dawniej na estancjach zwierzęta wałęsały się na ogromnych pastwiskach, ogrodzonych drutem żelaznym, pozostawione samym sobie, wystawione na wszelkie zmiany pogody, na słońce i chłody, karmiąc się trawą, którą znajdowały na gruncie. Właściciel estancji t. zw. estanciero, zwykle człowiek bogaty, zazwyczaj mieszkał w mieście i zajmował się bardzo mało zarządem swej posiadłości, pozostawiając to swym pełnomocnikom i dzierżawcom. Nieobecność i nieobecność właściciela odbijała się na wyglądzie budynku mieszkalnego estancji. Nie znalazło się tam nic podobnego do pałacu bogatego obywatela, ani nawet do fermy zamożnego hodowcy w Europie. Słomiana strzecha, podparta czterema ścianami z gliny, niskie drzwi, zupełny brak okien, niecebrowana studnia, pal wbity



ESTANCIA.

<sup>1)</sup> Według Emila Daireaux (Buenos Ayres, La Pampe et la Patagonie)—1877.





ELEWATORY ZBOŻOWE W DOKACH W BUENOS AYRES.

mieszkanie zarządzającego estancją, który tu wraz z rodziną prowadził żywot w sposób pierwotny, zupełnie tak, jak i inni pracownicy estancy, półdzicy gauczosi, ludzie krwi mieszanej, pochodzący ze związków indyan z białymi; gauczosi wiecznie na koniach dozorowali stad bydła, poskramiając dziczące zwierzęta zapomocą arkanu; inni pracowali na „soladerach”, gdzie zabijano zwierzęta i solono mięso, przeznaczone na sprzedaż. Pomimo obfitości krów, produkcja mleka zupełnie była zaniedbana, a masło sprowadzano z zagranicy.

Otóż dawna owa estancja przekształca się obecnie dość szybko na fermę starannie urządzone, gdzie się utrzymuje często stada rasy wyborowej, hodując je według wszelkich zasad przemysłu pastwiskiego. Dzikie pastwiska zastępują się coraz więcej sztucznymi łąkami, zwłaszcza posiewami lucerny, która na niejednym folwarku zajmuje 15 — 10 do 20,000 hektarów powierzchni.

Takich olbrzymich obszarów sztucznego pastwiska europejczyk sobie wyobrazić nawet nie zdoła. Zamiast dawnego prostego ogrodzenia dla bydła wystawiono

stajnie i chlewy. Nędzne dawniejsze rancho ustąpiło miejsca prawdziwym willom wiejskim, niekiedy pałacom i zamkom, urządzone z całym komfortem, otoczone obszernymi parkami i ogrodami.

Półdzicy gauczosi, ceniący swobodę nadewszystko, nie umieli się nagiąć do bardziej systematycznej pracy, wyparci więc zostali przez hodowców i robotników europejskich i spotykają się już w pierwotnej swej postaci tylko na wielkich posiadłościach, położonych na pograniczu jeszcze niezaludnionych pustkowi. Dzisiejszy pasterz bydła, dzisiejszy gauczo, zupełnie już inaczej się przedstawia, niż dawny jego półdziki protoplasta. Ubiór jego nie pozbawiony jest pewnej elegancji, pewnej kokieterii i takich nawet kulturalnych uzupełnień, jak np. zegarek kieszonkowy.

Dawne soladery, gdzie solono mięso na sprzedaż, ustąpiły miejsca „frigeriferom”, gdzie się zamraża mięso, przeznaczone na wywóz do innych krajów, zwłaszcza do Anglii. Wreszcie tak dawniej zaniedbany przemysł nabiałowy, zaczyna nie tylko zaopatrywać potrzeby kraju, ale już dostarcza produktów do handlu, mianowicie Argentyna wywozi bardzo znaczne ilości masła do Anglii, Brazylii i Afryki południowej. Jedno tylko pozostało bez zmiany: to olbrzymie obszary estancy. Z liczby setek, nawet tysięcy pierwszorzędných ferm hodowlanych przytoczymy tu kilka dla przykładu.



POLE KUKURYDZY.





Estancia „La Glorya” w prowincji Buenos-Ayres obejmuje 37,500 hektarów powierzchni, na których się pasie 20,000 sztuk bydła rogatego i 60,000 owiec.

Estancia „Huetel” zajmuje obszar 62,500 hektarów (około 112,000 mórg — 3,700 włók) istne państwko europejskie. Cały obszar jest ogrodzony drutem kolczastym. Estancia posiada zwierzęta tylko ras wyborowych, przeważnie angielskich, mianowicie 62,000 bydła rogatego, około 90,000 owiec i przeszło 4,000 koni.

Estancia „San Jacinto” tej samej wielkości, co poprzednia, z powodu ogromnego obszaru sztucznych pastwisk lucerny utrzymuje o wiele więcej zwierząt, mianowicie 100,000 bydła rogatego, 100,000 owiec i 10,000 koni.

Nietylko w bardziej zaludnionych częściach kraju znajdujemy takie wielkie wzorowe zakłady hodowlane; znajdujemy je także na mało zaludnionych pustkowiach Patagonii. Rozwija się tam głównie hodowla owiec. Estancia np. „Le Condor”, położona prawie już na pograniczu Ziemi Ognistej, zajmuje obszar 175,000 hektarów i wyżywia 160,000 owiec.

Jeżeli porównamy Argentynę z innymi krajami pod względem ilości zwierząt domowych, to zobaczymy, iż kraj ten co do ilości bydła rogatego zajmuje trzecie miejsce na świecie po Stanach Zjednoczonych i Indiach Wschodnich, trzecie również miejsce, co do ilości koni po Rosyi i Stanach Zjednoczonych, drugie miejsce po Australii, co do ilości owiec.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę słabe zaludnienie kraju, to zrozumiemy, że mała tylko częśćka produktów zwierzęcych idzie na potrzeby miejscowe, reszta zaś stanowi ważny przedmiot handlu wywozowego.

Porównując stan hodowli bydła w ostatnich latach ze stanem w latach poprzednich, widzimy, że postęp idzie tu nietylko w kierunku powiększenia ilości sztuk zwierząt, ile dotyczy powiększenia wartości tych zwierząt, wskutek ulepszenia rasy.  
(DCN)

St., Laganowski.

□□□□□□

## Ze skarbów naszej przyrody.

### 11. *Cephalanthera grandiflora* Bab. Buławnik wielkokwiatowy.

Korzeniak krótki, okryty mięsistymi korzonkami. Łodyga dość mocna; liście dolne pochwiaste, skośnie—lejkowato rozszerzone, następnie jajowate, lub jajowato-lancetowate, przechodzące stopniowo w przykwiatki. Te ostatnie początkowo bardzo duże prawie dwukrotnej wielkości kwiatu, następnie zmniejszające się. Kwiaty dość duże,



11. CEPHALANTHERA GRANDIFLORA BAB.

sztywno stojące, zebrane w rzadki kłos. Listki okwiatu podługne, skupione. Warzka krótsza od nich, okrągławo-trójkątna, szersza niż dłuższa, z 2 bocznymi wcięciami. Kwiaty białe, w pąku zielonawe, warzka z żółtymi plamami.

Kwitnie w czerwcu.

W Ojcowie, według Jastrzębowskiego i Jenkina często spotykany. Poza tem notowany przez Berdaua i Drymmera w okolicach Kielc i Lublina, jak również przez Karo koło Częstochowy.

Zresztą z podanych tutaj przezemnie — najczęstszy.

K. Szejnbok.

□□□□□□□□

## Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



3-dniową wycieczkę z Warszawy do Zagłębia zaliczyć należy do najbardziej pouczających, zwiedzano bowiem kopalnie, huty, szkoły i zabytki przeszłości. Oddziały Zagłębia i Zawiercki zorganizowały pobyt wycieczki świetnie, z wielką życzliwością, nie żałując czasu, pracy i starań; na stacy w Żąbkowicach spotkała wycieczkę, witając przybywających, delegacja Oddziału Zagłębia z sekretarzem oddziału p. J. Drzewieckim, który ujął ster zwiedzania Zagłębia w swe ręce. Po przybyciu do Dąbrowy ruszono zaraz pod przewodnictwem inż. Piwowara do odkrywki Paryż, gdzie przewo-





dnik wygłosił pogadankę o epoce węglowej i pokładach Zagłębia. Podzielona na grupy wycieczka pod kierunkiem inż. Wejtki i Szymanowskiego, oraz sztygara p. Koralewskiego, weszła do wnętrza kopalni przez odkrywkę, a po zwiedzeniu korytarzy wyjechała przez szyb, poczem udano się do Muzeum Oddziału Zagłębia, gdzie cenne zbiory, ciekawe mapy i tablice statystyczne objaśniał kustosz Muzeum, inż. Strzeszewski. Muzeum urządzone jest tak systematycznie i poważnie, że czyni wielki zaszczyt swemu kustoszowi. Po obiedzie ruszono zwiedzać Hutę Bankową, na co uprzejmie wydał pozwolenie dyrektor tej olbrzymiej fabryki, p. Biedrzycki.

Wycieczkowicze podzielili się na trzy grupy, które oprowadzili po hucie pp. Piwowar, Strzeszewski i Ligenza, udzielając cennych objaśnień. Wielu uczestników, a zwłaszcza uczestniczek, ze zdumieniem po raz pierwszy w życiu widziało wielki piec, piece martenowskie, walcowanie blach i ciągnięcie drutu. Podziękowawszy uprzejmym przewodnikom, wycieczka ruszyła do Sosnowca, gdzie na dworcu czekała na gości grupa pań i panów z oddziału Zagłębia. Ruszono najpierw do kościoła, aby podziwiać malowidła ścienne Tetmajera. Bardzo życzliwie oprowadzali po kościele wycieczkę ks. prefekt Rogóyski i malarz, p. Wrześniński, współpracownik Tetmajera.

Z kościoła wycieczka udała się przez główniejsze ulice miasta i most na Przemysły do Sielca, gdzie przybywających witał w lokalu klubu gospodarz tej instytucji, inż. Mejer, zapraszając w mury lokalu klubowego na odpoczynek, kolację i nocleg. Serdeczne przyjęcie ze staropolską gościnnością urządził Zarząd kopalni hr. Renarda, nie szczędząc kosztów i pracy.

Gdy zebrali się wszyscy wycieczkowicze, referent Rady Zjazdu górniczego, inż. Hoffman, wygłosił pogadankę „O przemysły górniczo-hutniczym”, za co zebrani gorącym oklaskiem podziękowali niestrudzonemu autorowi cennych prac z dziedziny statystyki i ekonomii.

Po pokrzepieniu ducha zaproszono gości do stołów, gdzie znalazło się też wielu członków Oddziału, chór sielecki, chór uczniów z handlowki będzińskiej, a że chór sielecki tworzy też i orkiestrę, przeto hojną dłoń dyrektor muzyczny, p. Jakubowicz, sypał utwory orkiestrowe i choralne, a przeplatał je młodzieńczy chór uczniowski, prowadzony przez p. Wąsika.

Serdecznie przemówili gospodarze, pp.: Drzewiecki i Sujkowski, w odpowiedzi podziękował przewodnik wycieczki warszawskiej, p. Al. Janowski. Pomimo, że goście byli bardzo utrudzeni niespaną nocą i całodziennym zwiedzaniem, zabawa towarzyska i tańce przeciągnęły się do późna.

Najazutrz 7-go maja wozy drabiniaste zabrały o 8-ej rano wycieczkę do Będzina, gdzie zwiedzano Szkołę handlową, podziwiając piękne zbiory pomocy naukowych, a dyr. p. Antoni Sujkowski i p. Warchołowa oprowadzali gości po bogatych gabinetach i laboratoryach. W sali jadalnej spożyto śniadanie i udano się na wzgórze zamkowe, gdzie dyr. Sujkowski objaśnił położenie geograficzne zamku i jego okolicy, a następnie udano się na drugą stronę Przemysły do pałacu w Gzichowie, skąd z balkonu piękny rozciąga się widok na miasto.

Podziękowawszy administratorowi dóbr, p. Kie-

szkowskiemu, za łaskawe pozwolenie zwiedzenia sal pałacu, wycieczka zasiadła na wozy, które potoczyły się do Grodzca do stóp wysokiego wzgórza, zwanego „Dorotką”. Na szczycie tego najwyższego w okolicy wzniesienia dyr. Sujkowski wytłumaczył położenie, wskazał na wielką osobliwość, a mianowicie pęknięcie góry i stojącego na niej kościoła, poczem udano się do Czelaździ. Tu już czekał p. Mirecki, nadsztygar kopalni Saturn z górnikami w strojach galowych, zapraszając gości do swej kopalni. Obejrawszy więc jedynę w swoim rodzaju zabytki budownictwa drzewnego, gdzie znów dyrektor Sujkowski udzielał objaśnień, udano się na kopalnię Saturn. Tu uprzejmi gospodarze oprowadzili gości po gmachu Kasyna, gdzie powitała przybyłych orkiestra górnicza, po parku, gdzie troskliwy zarząd kopalni upiększył nagie wzgórze grupami drzew i wodospadami wśród sztucznych grot, a potem, dzięki uprzejmemu zezwoleniu Dyrektora Generalnego, p. Surzyckiego, ruszono zwiedzać tę najnowszą i najlepszą w kraju kopalnię. Otwierała pochód orkiestra górnicza, za nią szli goście i górnicy. Zjechało szybami na górny, a następnie i na dolny teren kopalni, przeszło 200 metrów w głąb. Objasnień udzielali pp.: Mirecki, Szczotkowski i inni kierownicy robót kopalnianych.

Pod nadzwyczaj miłym wrażeniem wracała wycieczka z Saturna: złożyły się na to widoczne znaki dążeń kulturalnych, wzorowy porządek i sympatyczny nastrój wśród pracowników. Jasny, krzepiący na duchu był dla zwiedzających czas, spędzony na gruntach Saturna.

Potoczyły się wozy wartko przez Milowice ku Sosnowcowi, gdzie na dworcu najserdeczniej dziękowano gospodarzom pp. Drzewieckim, Solnickim i całej grupie członków oddziału w Zagłębiu, który tyle serdecznej życzliwości na każdym kroku okazywał wycieczce. Na przystanku w Będzinie żegnano dyrektora Sujkowskiego, prezesa oddziału, dziękując mu za tę poważną korzyść naukową, jaką wyniosła wycieczka z jego objaśnień i wskazówek. Po paru godzinach wycieczka stanęła w Zawierciu, gdzie oczekiwali na stacyi delegaci miejscowego oddziału, pp. Przyborowski, Piotrowski i inni, i zawiedli wycieczkę do domu ludowego na nocleg.

U wejścia witał wycieczkę prezes oddziału ks. prefekt Chodorowski; po posiłku udano się na spoczynek.

W dniu 8 maja, o 8-ej rano ruszono wozami do odległego o 2 mile Siewierza. Tu najpierw zatrzymano się w ruinach zamku, gdzie przewodnik wycieczki, p. Al. Janowski opowiedział historię ks. Siewierskiego, zaś p. K. Rakowiecki o ruinach zamku jako o zabytku architektury, poczem udano się na cmentarz grzebalny do kościółka ciosowego z XII wieku. Tam członek zarządu, p. mecenas Rakowiecki wskazał na wartość artystyczną tego zabytku romańszczyzny, objaśniając szczątki jej wewnątrz i zewnątrz kościółka. Obejrano następnie z ks. wikarym kościół parafialny, a tymczasem na wozach uprzejme gospodynie z Zawiercia z doktorową Zasuchową na czele pokrzepiali strudzonych gości przywiezionymi zapasami, a członek oddziału, p. Kulczycki, rozdał wycieczkowiczom artystycznie wykonane przez siebie pocztówki z widokiem zamku w Siewierzu.

O godz. 3-ej wycieczka wróciła do Zawiercia i uda-





ła się na zwiedzanie wzorowej szkoły fabrycznej, gdzie 1800 dzieci pobiera bezpłatnie naukę. Zachwycono się gabinetami, jasnym oświetleniem klas, pracami uczniów, wyrobami ich z gliny i rysunkami.

Następnie zasiadła wycieczka do obiadu, gdzie serdecznie trudzili się gospodarze i gospodynie.

Dr. Z a s u c h a życzył rozkwitu towarzystwu i powodzenia wycieczkom, przewodnik p. Al. Janowski podziękował gospodarstwu i ruszono na pociąg. Gospodarze do chwili ruszenia pociągu towarzyszyli wycieczce, a członek oddziału z Zagłębia, p. Ujazdowski, jeszcze w wagonie czynił zdjęcia wycieczki. Wreszcie pociąg pomknął ku Warszawie, unosząc wycieczkę, upojoną odniesionymi wrażeniami i miłymi wspomnieniami.

Szczególniej podkreślić należy niezwykle ład, punktualność, sprawność i świetną organizację odbytej wycieczki. Zasluga w tem głównie gospodarzy oddziałów Towarzystwa, pp.: Sujkowskiego i Drzewieckiego, Przyborowskiego i Piotrowskiego. Im więc szczególnie, a na ich ręce i innym gospodyniom i gospodarzom złożyć należy serdeczną podziękę i wyrazy uznania.

W powrotnej drodze na stacyach Myszków i Poraj do pociągu, którym wracała wycieczka z Zagłębia, przybyły jeszcze dwie grupy wycieczkowe Tow. Krajoznawczego, które zwiedzały Złoty Potok i jego malownicze okolice;—jedna z Warszawy, pod wodzą p. Ant. Ojrzyńskiego, zorganizowana przez Sekcyę Miłośników Gór, druga zaś pod kierunkiem prof. Adamowicza oraz pp. Lenartowicza i Jasińskiego z Oddziału łódzkiego.

— Podczas tych samych dni świątecznych (6, 7 i 8 maja) odbyła się wycieczka geologiczna z Warszawy w okolice Kielc pod kierunkiem p. Stanisława Lencewicza.

O ósmej rano stanęła wycieczka w Kielcach. Zwiedzono Karczówkę, Kadzielnę, gdzie zebrano ładne okazy skamieniałych koralu i mięczakokształtnych. Zapoznano się z wietrzeniem chemicznem, tworzeniem się szczelin i groć, tudzież krystalizacyą. Pomiedzy licznymi pięknymi kryształami kalcytu znaleziono parę wprawdzie nieszczególnych, ale dwójłomnych. Potem zwiedzano fabrykę wyrobów marmurowych i miasto Kielce.

Drugiego dnia wycieczka wyruszyła pieszo na Bukówkę, oglądając po drodze fałdę z łupków górno-dewońskich i łupki gliniane sylurskie, obfitujące w graptolity i orthocerasy. Skamieniałości w dobrym stanie było jednak niewiele. Potem wyruszone do Chęciny, zatrzymując się w Słowiku, marmurołomach Bolechowskich, Zygmuntońskich i Zelejowskich, studyując po drodze tektonikę miejscowości i utwory loessowe.

Trzeciego dnia zwiedzono Chęciny, kopalnie w Miedziance i kamieniołomy jurajskie w Tokarni, gdzie wycieczkowie zbierali amonity, belemnity i in. skamieniałości. Wreszcie obejrzano utwory kajprowe i jurajskie, opadające pod opokę.

Każdy z uczestników otrzymał specjalną mapkę terenu, profil geologiczny zwiedzanej okolicy i rozumowany program wycieczki. Kompas górniczy, młotki i dłuta służyły do użytku wspólnego; uczestniczyło w wycieczce osób 6.

— W tym samym czasie, bo 6—8 maja wycieczkę do Mirowa, Bobolic, Złotego Potoku i Olsztyna poprowadził p. Antoni Ojrzyński. Wycieczka ruszyła w sobotę 6 maja

o godz. 12 w nocy do Myszkowa. Tam zamówione wcześniej wozy zawiozły wycieczkę do Żarek, skąd ruszono do Mirowa i Bobolic. Po obejrzeniu tych pięknych ruin zamkowych skierowano się do Złotego Potoka, zwiedzono jego ciekawe grupy skalne i pstrągarnię. Na drugi dzień duża grupa osób udała się do sąsiednich Zalesic obejrzeć słynne źródła, a następnie z Janowa ruszono do Olsztyna, a po obejrzeniu tego zamku skierowano się do kolei do Poraja. W powrotnej drodze spotkał wycieczkę deszcz, który jednak humorów nie popsuł. O 6 wieczorem przypięto wagon wycieczkowy do pociągu, który o 1 w nocy stanął w Warszawie. Osób było 64. Wrażenia wyniesiono b. dobre.

— Oddział K a l i s k i na sezon wiosenny zapowiedział następujące wycieczki: 1) 21 maja—do Liskowa; 2) 28 maja—do Gołuchowa w Poznańskim; 3) 3—4 i 5 czerwca do Włocławka na Wystawę krajoznawczo-artystyczną; 4) 15 czerwca do Łowicza.

— Wycieczka do Czarnolasu w dniu 14 maja odbyła się pod przewodnictwem p. Al. Janowskiego nad wyraz pomyślnie. Przypisać to należy w znacznej mierze uprzejmości właściciela Czarnolasu, p. Stanisława Zawadzkiego, który podejmował wycieczkę z gościnnością, przypominającą dobę Jana Kochanowskiego. Wycieczka w liczbie 37 osób wyruszyła z Warszawy w sobotę 13 maja o 5 min. 18 po południu w oddzielnym wagonie; pierwszy to raz naczelnik ruchu kolei Nadwiślańskiej na prośbę Towarzystwa polecił wyznaczyć w pociągach oddzielne wagony dla wycieczki. W Garbatce czekały wozy drabiniaste, które przewiozły wycieczkę do Czarnolasu. Gościnny gospodarz witał na ganku przybyłych, a po herbacie udano się na krótką przechadzkę po parku, który wyglądał precudnie w księżycowym blasku. W niedzielę rano po śniadaniu przewodnik wycieczki powiedział parę słów o najbliższej okolicy i dziejach Czarnolasu, następnie obejrzano pozostałe po Janie pamiątki: jego fotel i drzwi od skarbczyka, a później towarzystwo usiadło pod cieniem lip, by wysłuchać pogadanki o Janie z Czarnolasu. Na schodach kaplicy stanął p. Bohdan Nawroczyński i w barwnym, a głęboko ujętem przemówieniu nakreślił tło epoki odrodzenia, na tem tle uwypuklił postać Jana, ewolucyę jego duszy i twórczości. Na sąsiedniej lipie śpiewał słowik, gdzieś w głębi parku kukła kukułka, słońce złote plamy kładło po trawnikach;—moment to był niezapomniany.

Po odczycie odbyła się wycieczka do sąsiedniego lasu; p. Zawadzki prezentował swoje konie arabskie, a po obiedzie, gdzie wystawiono niebываłej wielkości karpie własnego chowu, wycieczka musiała wyruszać na stację, żegnając i dziękując gospodarzowi. Był też i sukces artystyczny, bowiem art. malarka, p. Zofia Stankiewiczówna, odmalowała pamiątki po Kochanowskim. Pociąg wieczorny włókł się niemiłosiernie i przybył do Warszawy ze znacznem opóźnieniem, dopiero o godz. 2 m. 40 w nocy stanęła wycieczka w Warszawie.

— Pierwszą tegoroczną wycieczkę oddziału piotrkowskiego zamierzano skierować przez Sieradz do Wielunia, Krzepic i Kłobucka, gdy wiadomość o ukazaniu się edycji ospy czarnej w Wieluniu, skłoniła organizatorów do zmiany planu. Od Sieradza zwrócono się





prosto na m. Wartę, Uniejów, Łęczycę—więc w strony pomijane zwykle przez turystów. Pomimo, że była to wycieczka do stolicy dawnego województwa, osób zebrano się zaledwie 6, a szkoda—bo trudy wycieczki sownie zostały wynagrodzone poznaniem jednego z ciekawszych zakątków kraju, zaznajomieniem się z ludźmi, którzy gorąco ukochali badania krajoznawcze i nie szczczędzą starań, aby zamilowanie to szerzyć jak najdalej. W Sieradzu, uproszeni przez p. Stanisława bar. Graevęgo, prezesa oddziału kaliskiego, oczekiwali na wycieczkę p.p. Józef Kobierzycki, sędzia, i Stanisław Walewski z Tubędzina, aby oprowadzić wędrowców po Sieradzu, pokazać i opowiedzieć o wszystkim godnym widzenia i zapamiętania. Więc okopy starego zamku, kościół i kl. dominikanów (pierwotny gród książęcy) ze staro- mi z XV w. rzeźbami—i współczesnym im gro- bowcem kasztelana Zajączka. Również ciekawa fara z zabytkami stolarszczyzny i prawdziwymi klej- notami sztuki złotniczej w skarbcu. Pomimo przejmują- cego zimna i deszczu, tegoż dnia zwiedzono m. Wartę, położone w falistej okolicy nadrzecznej. Trzy kościoły zdobią tę mieścinę: farny—typowy gotyk ceglany z oł- tarzem niegdyś składanym, z bardzo ciekawym obra- zem N. Panny, szkoły staro-niemieckiej z XIV—XV w. W kościele po-bernardyńskim — sarkofag marmuro- wy bł. Rafała z Proszowic, zakonnika, wystawiony w pierwszej połowie XVII w. i w prezbiterium obrazy symboliczne, wyobrażające Polskę z czasów przedrozbio- rowych, W zabudowaniach klasztornych—dziś szpital dla obłąkanych. Z kościołem tym graniczy świątynia p.p. bernardynek—skromna i uboga—jak przystało na gmach wzniesiony z ofiar uźbranych.

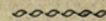
W nocy dotarto do Dobry, miasta przepelnionego żydostwem z nowo wzniesioną świątynią parafialną.

Skoro świt ruszono dalej, ciesząc oczy coraz pięk- niejszemi widokami, do rzeki Warty. Oto i Uniejów, prastara iście książęca siedziba arcybiskupów gnieźnień- skich z zamkiem dotąd mieszkalnym, jak wieść niesie fundacyi bł. Bogumiła, gdy ten zasiadał jeszcze sto- licę prymacyalną, a więc z XII w. Niezawodnie je- dnak—stara baszta i część murów, przegładających się w wodach rzeki, pochodzą z XIV w. Za rzeką, na wzgórzu, wznosi się kolegiata, przebudowana w XVII w. ze wspnianym grobowcem bł. Bogumiła, który porzu- ciwszy godności najwyższe zakończył żywot na pustelni w Dobrowie pod Kołem. Niezwykła ta postać, artys- tycznie wykończona w bronzie złożonym—unosi się nieco z sakofagu, aby błogosławić ludzi, którzy spieszą tu od wieków, znajdując ukojenie w swych troskach i cierpieniach.

Tegoż dnia zwiedzono jeszcze Gostków;—wy- cieczka doznała gościnności p.p. Skrzyńskich w pałacu, pamiętającym jeszcze czasy Napoleona. W komnatach zachowane kominki z herbami Żałuskich, przypominają dawnych właścicieli tej pańskiej rezydencji. Przed frontem, przybrany kolumnadą, stoją dwa kotły żelazne na podstawach, służące dawniej do palenia smoły w czasie uroczystych wjazdów dostojnych gości. Rozległy park z kępami modrzewi i stawami przypo- mina zamilowanie przodków naszych do ogrodnictwa.

Drugi nocleg w Łęczycy. Po kilkunastu latach niewidzenia zastaliśmy tu nieco zmian, nie zawsze jednak na lepsze. Powstało kilkanaście dużych ka- mienic o kosztownym wyglądzie, za to charaktery- styczny gmach ratuszowy z XVIII w. zamieniony został przez nieumiejętną restaurację na pospolity dom miesz- kalny, a nie siedzibę municipium miejskiego. Zniszczo- no na nim tablicę erekcyjną, z trudem przed laty wynalezioną i wmurowaną w frontową ścianę ratusza, nie przepuszczono nawet starym wierzbom rosnącym na grobli do Topoli wiodącej, gdzie w wypróchniałych pniach lubiał przesiadywać mityczny Boruta, płatając figle pijanym chłopom i żydom. Nawet rezydenci jego, ruin zamku łęczycyckiego, nie umiano uszanować. Zmniejszają się one coraz bardziej, a na dziedzińcu postawiona wstrętna buda drewniana czyli wieża straży ogniowej, razi oko pogrążonego w zadumie wędrowca. W kościele farnym ohydnie pomalowano wnętrze; u bernardyńców z nad grobowca Szymona Dzierzbickiego, wo- jewody łęczycyckiego, znikł jego portret pędzla Baccia- rellego. Jak objaśnił nas ks. rektor, oddany on został rodzinie Dzierzbickich, jako portret niesławnej pamięci ich antenata—lecz jakim prawem, czy za wiedzą bi- skupa?—kto dziś tego dojdzie.

Przed wyjazdem piesza wycieczka przez łęgi do Tu- mu i okopów starego grodziska. Tu zebrano obfity plon fotografii i rysunków z okazji sztuki plastycznej XV w., gdy same mury pochodzą z XII w.—i zacho- wały, bardziej niż sulejowskie, właściwości budownictwa romańskiego. Powracano przez Kutno. Wycieczka trwała więc trzy dni.



Wycieczka na Zielone Świątki z Warszawy do Kazimierza i Puław odbędzie się pod przewodni- ctwem p. Wandy Stokowskiej.

---

**TREŚĆ:** S. J. Czarnowski — Jaskinie i schroniska podskalne w dolinie Saspówki pod Ojcowem (z 1 ryc.); Władysław Skoczylas. — Sztuka na Podhalu (z 4 ryc.); Adolf Dygasiński — Dwory, zamki i pałace; (z 2 ryc.); St. Łaganowski — Argentyna w XX stuleciu (z 5 ryc.). Ze skarbów naszej przyrody (z 1 ryc.). Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.

---

Winietę tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i tamal Edward Gzik. — Odbijał na maszynie I. Kotasiński. — Kilsze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-kl. — Papier krajo- wy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

---

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec